

autor prawa przysię

1764

DR. STANISŁAW GOŁĄB

PROFESOR UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, CZŁONEK KOMISJI KODYFIKACYJNEJ RZ. P.

PROCES CYWILNY

W WSPÓLCZESNEJ SYTUACJI GOSPODARCZEJ

WYKŁAD WYGŁOSZONY D. 17. PAŹDZIERNIKA 1931 R. W CYKLU POWSZECHNYCH
WYKŁADÓW WYŻSZEGO STUDJUM HANDLOWEGO W KRAKOWIE POD TYTUŁEM
„WSKAZANIA DOTYCZĄCE POPRAWY WSPÓLCZESNEJ SYTUACJI GOSPODARCZEJ“

KRAKÓW MCMXXXII

NAKŁADEM WYŻSZEGO STUDJUM HANDLOWEGO W KRAKOWIE

WYKŁAD III

DR. STANISŁAW GOŁĄB

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Członek Komisji Kodyfikacyjnej Rz P

**Proces cywilny
w współczesnej sytuacji gospodarczej**

308257



Procesu cywilnego nie można pojmować tylko ze stanowiska walki między dwoma stronami, walki uregulowanej przez prawo, lecz oceniać go trzeba jako zjawisko masowe, społeczne¹⁾). Trzeba więc do niego zastosować tę miarę, jakiej proces wymaga ze względu na swą rolę w życiu społecznem Narodu. I nic nam z tego, że teoretycznie stwiedzimy w nim „instytucję użyteczności społecznej“²⁾), której zadaniem jest usunąć straty, jakie wywołują spory cywilne nie tylko wśród jednostek, ale także w zbiorowości, w Państwie, w t. zw. organizmach społecznych — jeżeli nie postaramy się zarazem o to, aby wprowadzić w życie prawne, w praktykę, zasad, któreby były trafnym wyrazem zwartościowania gospodarczo-społecznego tego masowego, tak doniosłego zjawiska, jakim jest proces cywilny.

Lecz i to zamało. Instytucja procesu cywilnego, uregulowana w prawodawstwie tego lub innego państwa, nie może być zacofaną w tem znaczeniu, izby, przykładając miarę krawca do stosunków społecznych doby, w której to prawodawstwo powstaje, tamowała ewolucję gospodarczą, t. j. nie liczyła się z rozrostem w dziedzinie ekonomicznej. I nie tylko w tej dziedzinie. Prawodawstwo procesowo-cywilne powinno stać pod każdym względem na poziomie kultury prawnej naszych czasów, uwzględniając w odpowiedni sposób i w odpowiedniej mierze zarówno zdobycze nauki prawa procesowego, jak kazuistyczne bogactwo praktyki prawnej polskiej i zagranicznej. Już dawno zwrócono uwagę na to, że zły proces, zła procedura cywilna podkopać może pewność prawną, bezpieczeństwo prawne, wywołując tem samem niechęć do prawa w narodzie, że użyjemy niezbyt pięknego, ale malującego dosadnie rzecz wyrażenia: *prawo w stręt!* A ileż słyszymy nieraz głosów krytyki, zwłaszcza na „biurokratyczne“ reguły postępowania sądowego, na przewlekły do niemożliwości przebieg procesu i t. p. Przypomina się tu z siłą owa anegdota głośnego prawnika niemieckiego Ernesta Fuchsa, słuchającego żalów jednego z niemieckich radców sądowych, który w rozmowie z nim narzekał, że nie może sobie dać rady z własną sprawą

spadkową i wypowiedział słowa: Mój panie, kto od lat 30-tu służy w sądzie, ten nigdy w sprawach własnych nie pójdzie na drogę sądową³⁾.

Część tych zarzutów tonie w szerszym kole innych, natury ogólniejszej, zarzutów przeciw wymiarowi sprawiedliwości wogóle⁴⁾. Wszak narzekania na wymiar sprawiedliwości są odwieczne. Ileż to czasu — w nauce i w życiu prawnym — zajęły spory o sądzenie nie według litery, lecz według „ducha“ prawa, ileż to razy twierdzono w tej lub innej formie, że ustawa jest „łożem Prokrusta, w które nie może wejść sprawiedliwość“⁵⁾. Ileż razy zwalczaną była hipoteza, że tam, gdzie się stosuje prawo w życiu praktycznym, w poszczególnych przypadkach życia, panuje niepodzielnie *summum ius summa iniuria*, wykładnia czysto gramatyczna, związanie sędziego brzmieniem i niczem więcej, jak tylko brzmieniem prawa. Jak dużo wysiłku i czasu kosztowało stwierdzenie, że jeżeli zdania prawa pozytywnego pretendują do „własnego życia“, jeżeli zostają, używając nazwy technicznej, u p r z e d m i o t o w i o n e, to w tem jedynie znaczeniu, iż odrywa się je od woli i zapatrywań ustawodawcy, od którego pochodzą, ustawodawcy z przed laty kilkudziesięciu lub może dłuższego jeszcze okresu czasu, i tłumaczy tak, jak ich treść i ich *sens* dzisiejszy nakazuje⁶⁾. I nie jest to równoznaczne z niesprawiedliwym tłumaczeniem prawa, ani z brakiem wejrzenia w mozaikę okoliczności, wśród których zdarzył się przypadek prawny, podlegający ocenie i rozstrzygnięciu sędziego.

W całym świecie są narzekania na ustawy, i w całym świecie — gorsze jeszcze — na tych, którzy je stosują z ramienia państwa. Wśród zarzutów znajdziemy naprzód frazesy ogólnikowe, zgóry nieprawdopodobne w swem ultra-uogólniającem ujęciu, podejrzane zgóry o jakąś tendencję ukrytą. Nie uratuje ich też przytoczenie kilku lub kilkunastu przykładów na tak zwane zbrodnie sądowe. Kto umie myśleć krytycznie, ten powie: Wyjątki, choćby ich dowiedziono ponad wątpliwość, nie stanowią reguły. Oto dlaczego nie możemy brać poważnie zarzutów takich jak: Złoto otwiera i zamyka bramy świątyni Temidy; sędzia, który uwalnia bogatego przestępcę, bierze natychmiast odwet na niewinnych biedakach lub obłąkańcach, oskarżonych o popełnienie czynów, za które nie mogą być odpowiedzialni; racja państwowa nie zna niczego poza zasadą nienaruszalnej konserwacji; rydwan państwa toruje sobie drogę, krusząc swemi kołami wszystkich, którzy pod nie wpadną w myśl zasady: *mors tua vita mea*⁷⁾. Poprzestaniemy tedy na zanotowaniu tego rodzaju zarzutów. Ale są też inne, inaczej postawione, bardziej konkretne, czy je podniesiono w literaturze, czy w ciałach zbiorowych, których rzeczą było zająć w tych sprawach swe stanowisko. Nie te sławne zarzuty Anatola France'a⁸⁾, przeczącego wogóle sprawiedliwości ludzkiej i twierdzącego, że niema dróg do jej osiągnięcia, jak niema dróg do zdobycia prawdy; i nie te, które wynikają z wizerunków satyrycznych sędziów w gu-

ście Szekspirowskiego Dogbery albo prezydenta sądu w „Face et pile“ Verneuil'a, gdzie humor niefrasobliwy walczy z ironją o pierwszeństwo⁹⁾). Ale te zarzuty, któremi obarczono sądy państwowe w naszych ciałach prawodawczych, których sprawozdania stenograficzne¹⁰⁾ wykazują niejedną wyraz żalu z powodu licznych niedomagań sądownictwa, skargi nawet na stronniczy wymiar sprawiedliwości, na przewlekanie spraw sądowych i nieodpowiednie postępowanie ze stronami. Lecz tam — z wielu ust — padły zastrzeżenia przeciw uogólnianiu tych zarzutów, przeciw zarzucaniu tych braków sądownictwu jako całości, i wyrażono nietylko nadzieję, ale zgoła pewność, że one ustąpią wkrótce. Nawet przedstawiciele stronnictw bardzo radykalnych nie odmówili sądownictwu polskiemu in corpore swego zaufania, a zarzut stronnictwa, zarzut uprawiania przez sądy polityki postronnej, znalazł tam dosadne odparcie. Bez odparcia pozostał jeno niestety bardzo poważny i bardzo przykry zarzut przewlekania spraw, co jednak już wówczas dało się — w pewnej przynajmniej mierze — usprawiedliwić małą stosunkowo ilością sędziów w niektórych okręgach sądowych. Lecz podkreślono nie bez słuszności, że wpływa to na przeświadczenie u szerokich sfer ludności, iż należy unikać sądów i załatwiać spory drogą polubowną, albo — co najgorsze — drogą samopomocy. Jak zobaczymy, nie przedsięwzięto dotąd w dostatecznej mierze właściwych środków, aby temu zapobiec; przeciwnie, w samych początkach reformy sądownictwa przyjęto instytucje, które stan rzeczy jedynie pogorszyć mogły. Oto projekt t. zw. pragmatyki sędziowskiej¹¹⁾ przydzielił „ogólnym zgromadzeniom sędziów“ prawo wskazywania kandydatów na opróżnione stanowiska tak, iż Ministerstwo Sprawiedliwości, według tego projektu, mogłoby tylko jednego z tych kandydatów przedstawić do mianowania Prezydentowi Rzeczypospolitej. Chodziło tu po prostu o kooptowanie sędziów przez nich samych, bo przedstawianie kandydatów, wiążące Ministra Sprawiedliwości, nie jest niczem innym, jak niezręcznie zamaskowaną samoobieralnością¹²⁾). Miało to być rzekomo gwarancją zasady niezawisłości sędziowskiej, podczas gdy *re vera* pomieszano z tą zasadą niepotrzebnie, a nawet szkodliwie, kwestję powoływania sędziów na ich stanowiska. Sędziowie są niezawisli w wymierzaniu sprawiedliwości, sprawy nominacyjne, jako dziedzina administracji, w grę tu nie wchodzi zupełnie. Obawy, że kandydat na sędziego, zaproponowany przez Ministerstwo, będzie napewno kandydatem „politycznym“, podczas gdy kandydat wybrany przez zgromadzenie sędziów miałby być — też napewno — sędzią idealnym, są niepoważne, jeżeli nie nieszczerze. Właśnie przy takich wyborach wciska się polityka w sędziowskie grona: sędziowie wybierają zamiast sędziów! Dowodzić zbyteczne chyba, że tu pole do intryg, do partyjności, do zasklepienia się w swem kole (klika), do „adoracji wzajemnej“. Zaprzęatanie sędzięgo sprawami nominacyjnymi, osłabianie tym sposobem

łącności sądownictwa z państwem, przerost niezawisłości i odrębności, pounięty niemal do manjactwa, oto przejawy nie rokujące zapewne dobrych owoców. Popiera się bowiem w ten sposób odwlekanie wymiaru sprawiedliwości przez zajętych nominacjami sędziów-wyborców.

Według prawa o ustroju sądów powszechnych z r. 1928¹³⁾ Minister Sprawiedliwości przedstawia do mianowania na stanowiska sędziów (okręgowych, apelacyjnych i Sądu Najwyższego) jednego z kandydatów, wskazanych przez zgromadzenie ogólne, a względnie t. zw. kolegium administracyjne dotyczące sądu. Minister Sprawiedliwości mógł przedstawić do mianowania innych kandydatów tylko „w granicach $\frac{1}{5}$ części, a zatem 20%, liczonej na dany rok oddzielnie dla sądów okręgowych i apelacyjnych, na podstawie przeciętnej liczby mianowań z ostatnich lat trzech“. Natomiast co do nominacji na stanowiska sędziów Sądu Najwyższego, Minister był związany wnioskami zgromadzenia ogólnego Sądu Najwyższego¹⁴⁾. Tylko w sprawach mianowań sędziów grodzkich i pokoju, a zatem sędziów stopni najniższych, niema związania Ministra, bo niema zgromadzeń ogólnych w sądach grodzkich¹⁵⁾. System to, jak widzimy iście „mieszany“, nie rokujący należytych widoków dla naszego sądownictwa, marnującego czas, który powinien być poświęcony wyłącznie wymiarowi sprawiedliwości, wiecowaniem na zgromadzeniach ogólnych nad sprawami nominacyjnymi, nad podziałem czynności sądowych, którego powinni dokonywać wyłącznie prezesi sądów, i innymi jeszcze drobniejszymi sprawami ubocznymi. „Szczęściem w nieszczęściu“ zgromadzenie ogólne może przekazać pewne rodzaje spraw szcuplejszemu gronu, t. j. kolegium administracyjnemu¹⁶⁾ pod rozpoznanie i jeszcze większe szczęście, że nie są to — prowadząc rzecz *ad absurdum* — zgromadzenia ogólne sędziów, zjeżdżających się z całej Rzeczypospolitej, lecz obradujących tylko w „danym“ sądzie.

Nowela pierwsza do prawa ustrojowego¹⁷⁾ zmieniła powyższe przepisy tylko o tyle, że rozszerzyła ilościowo prawo nieograniczonych propozycjami zgromadzeń ogólnych nominacji, a mianowicie: co do sędziów okręgowych i apelacyjnych do $\frac{1}{10}$ części mianowań z ostatniego trzeciecia, a co do sędziów Sądu Najwyższego do $\frac{1}{10}$ części składu tego Sądu. W tych tedy, ale w tych tylko granicach Minister nie jest wnioskami sędziowskimi związany, sama jednak „zasada związania“ pozostaje nadal¹⁸⁾, a z nią też dalsze obradowanie sędziów nad sprawami, zajmującymi dość czasu, a nieprzynależnymi do samego wymiaru sprawiedliwości.

Główną przyczyną tego, że sądownictwo nasze ma bądź co bądź duże braki, przyczyną rzec można fundamentalną i pierwiastkową, było nagłe zapotrzebowanie znacznej ilości sędziów w wskrzeszonym Państwie. Bo naprawdę „fachowych“ sędziów miał tylko były zabór austriacki, który lepsze swe siły wysłał do innych dzielnic. Sędziowie z t. zw. Małopolski nie mogli

jednak ilościowo zapełnić braków na tem polu w całej Polsce; urzędy sędziowskie objęli więc adwokaci, notariusze i inni jeszcze prawnicy, a nawet nieprawnicy, których punkt widzenia z istoty rzeczy różny jest od sędziowskiego, zanim przez dłuższe pełnienie obowiązków sędziego nie dojdą do niezbędnej przedmiotowości i do poczucia, że zawodowi temu poświęcić się trzeba, nie dbając o partje polityczne, o zaszczyty, o mienie. Stąd też pojawiły się zarzuty, że sądownictwo nasze nie tylko nie osiągnęło jeszcze należytego stopnia kultury prawnej, ale nawet zaczęło się cofać wstecz tak, iż orzecznictwo w byłej Galicji cierpi na „obniżenie poziomu, a w dwóch innych dzielnicach nie widać poprawy“. Lecz zarzuty, zbyt ostre, aby były sprawiedliwe, jakie wyszły z ust niektórych posłów, nie uwzględniają naturalnego stanu rzeczy. Jeżeli np. w r. 1922 jeden z wybitnych parlamentarzystów polskich mówił o „rozprzężeniu wszelkiej sprawiedliwości“, o „obaleniu wiary w obiektywność“, o tem, że „sąd jest tylko dla stronnictwa“ — jeżeli dalej w r. 1925 przedstawiciel Niemców skwalifikował „niesprawiedliwość w Polsce jako chorobę chroniczną“, uważając sprawiedliwość wymierzaną w Sądzie Najwyższym, w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu, i w kilku jeszcze tylko sądach, za wyjątek — to bez ścisłych dowodów, a takich nam nie dostarczono, musimy zarzuty te brać za (zbyt) silne słowa, za nieostrożny i niewłaściwy wyraz rozgoryczenia z powodu pewnych sporadycznych wypadków. Idąc po tej samej drodze, zarzuciłby można nawzajem oskarżycielom naszego sądownictwa, że słowa te włożyły im w usta zawiedzione nadzieje w kierunku użycia go za narzędzie pewnych zamierzeń politycznych, z któremi sąd nie powinien, nie może mieć nic wspólnego. To też nie od rzeczy będzie przytoczyć z przemówienia sprawozdawcy sejmowego, że ile razy źródłem i motorem krytyki była chęć poprawy stosunków w sądownictwie, tyle razy stała ona na pewnej wyżynie. Natomiast ile razy motywów krytyki „dopatrzyć się trzeba w niezadowoleniu z pewnych zmian politycznych, w pewnej zawiści rasowej, tyle razy krytyka ta miała na celu nie poprawę stosunków w sądownictwie, nie doprowadzenie go do pewnej wyżyny... ale raczej zohydzenie naszego sądownictwa“. I dalej, że można wprawdzie tu i ówdzie stwierdzić niedomagania w wymiarze sprawiedliwości, ale zato „ani jednej opinji... w którejby równocześnie nie podniesiono, że sądownictwo wyższe stoi na wysokości zadania“. Krytyka poważniejsza ograniczyła się tedy słusznie do zarzutów przeciwko sądom niższych instancji, podkreślając, że sądy wyższej instancji są sądami, które dorosły do swego zadania. Lecz i co do sądownictwa najniższego zaznaczono wyraźnie niektóre tylko fakty, stwierdzające brak zaufania w sporadycznych przypadkach, a nie do sądownictwa I. Instancji w ogólności. Chodziło głównie o niedobre funkcjonowanie sędziów pokoju w b. zaborze rosyjskim, o których już w toku obrad nad Konstytucją w r. 1920 powiedziano, iż jako po-

chodzący z wyboru nieprawicy nie dają gwarancji należytego wymiaru sprawiedliwości w trudnych nieraz prawniczo i zawiłych co do stanu faktycznego sprawach¹⁹⁾.

Nie daje też gwarancji w tym względzie Konstytucja, która w art. 76 przewidziała sędziów pokoju „z reguły wybieranych przez ludność“²⁰⁾, bo przeciw takim sędziom podnosi nauka ciężkie zarzuty zarówno co do ich wykształcenia, jak niezawisłości. Wymiar sprawiedliwości wymaga dzisiaj dużej znajomości prawa, oddania się — jak już wspomniałem — zawodowi sędziowskiemu wyłącznie i zdala od wszelkich wyborów, od kandydowania na stanowiska sędziowskie. Nie można tolerować bezkarnie zależności sędziego od wyborców, którzy mogą go po upływie oznaczonego okresu wybrać lub niewybrać na nowo. Sędziowie wybierani nie byłiby też przeważnie prawnikami o kwalifikacjach sędziowskich, a siły takie będą w normalnych warunkach stronić od urzędu sędziego pokoju. Już też w r. 1925 zwrócono uwagę na kryzys w sądownictwie na kresach zachodnich, przejawiający się nietylko w zaleganiu spraw sądowych, ale także w ucieczce sił ukwalifikowanych z sądownictwa do wolnych zawodów z powodu ogólnego zniechęcenia, szerszego się w sferach sędziowskich. W związku z tem podniósł ówczesny Minister Sprawiedliwości, że nie stronnictwo, nie względy narodowościowe lub partyjne są przyczyną usterek w wyrokowaniu, lecz przeciążenie i przepracowanie sędziów, oraz rozbieżność i trudności w stosowaniu ustaw dzielnicowych do zmienionego ustroju. A w dyskusji w Senacie powiedziano o sądownictwie ziem zachodnich, że wprowadzie „obniżyła się tam jakość pracy“, ale zarzut niesprawiedliwego wyrokowania byłby największą niesprawiedliwością²¹⁾. Natomiast zupełnie trafnie wystąpiono tam przeciw t. zw. sędziom-laikom, czyli niezawodowym sędziom obywatelskim, jako czynnikowi demoralizującemu, który kieruje się, zwłaszcza w procesach politycznych, motywami nierzeczowymi, majoryzując nieraz w głosowaniu sędziów zawodowych. I również trafnie zwrócono uwagę na karygodną wprost oszczędność w uposażeniu bibliotek sądowych, w których niema nietylko nowszych dzieł naukowych, komentarzy i pism prawniczych, ale nawet w dostatecznej ilości dziennika ustaw i zbiorów orzecznictwa sądowego z glossami (opinjami) teoretyków i praktyków prawa²²⁾.

„Sędziowie mają to nieszczęście, iż wydając wyroki zawsze (czytaj: często) którejś stronie narazić się muszą“. To też nie dziwi nas zaostrenie się krytyki sądownictwa w r. 1928, kiedy pod obrady Sejmu wszedł wspomniany już przezemnie wyżej projekt ustawy o sędziach i prokuratorach. Lecz nie będziemy już dalej śledzić tych zarzutów, które nie były również skierowane przeciw całemu sądownictwu, lecz piętnowały tylko poszczególne fakty. Wspomnę tylko jeszcze o fałszywym twierdzeniu, jakoby Komisja Kodyfikacyjna zaprojektowała postanowienie projektu, iż sędziowie nie mogą należeć

do stowarzyszeń i stronnictw politycznych²³). Kwestję tę rozstrzygnęło prawo o ustroju sądów powszechnych stanowiąc, że sędzia nie powinien należeć do stronnictw politycznych ani brać udziału w takich wystąpieniach o charakterze politycznym, któreby mogły osłabiać zaufanie do jego bezstronności²⁴).

W latach 1927—1928 wpływa jeszcze nieraz na powierzchnię kwestja uzdrowienia stosunków w sądownictwie, zwłaszcza w sprawozdaniach komisji budżetowej o preliminarzu Min. Sprawiedliwości i w dyskusjach sejmowych nad tym budżetem²⁵).

Z pośród wielu zarzutów, jakie tam podniesiono, dla naszego tematu najważniejsze jest jaskrawe podkreślenie „niesłychanie szkodliwej społecznie cechy naszego sądownictwa — powolności pociągającej za sobą olbrzymie zaległości w sprawach“. Oprócz tego utrudnia — wedle tych głosów — należyty wymiar sprawiedliwości: 1) nieodpowiednie uposażenie sędziów i urzędników sądowych; 2) ich nadmierne przeciążenie pracą; 3) złe pomieszczenie sądów, a zwłaszcza złe warunki higieniczne; 4) obniżenie poziomu intelektualnego z powodu niedostępności dla sędziego drogich dzieł prawniczych; 5) sporadyczne traktowanie spraw ze stanowiska politycznego, partyjnego lub wyznaniowego (duch systemu policyjnego, działającego na podstawie doniesień konfidentów) — i wreszcie: 6) nadmiar i niesłuszność ustaw, powodujące wydawanie niesprawiedliwych — acz nie z winy sędziów — wyroków. Lecz dalej już trudno nam zagłębiać się w te rzeczy^{25a}), gdyż wkroczylibyśmy w czasy najświeższe, które się jeszcze nie „uleżały jako owoc świeży“, i w kwestje natury przeważnie politycznej, pośrednio tylko związane z sądownictwem i wymiarem sprawiedliwości. A do tego, przy stawianiu zarzutów należy przedewszystkiem zbadać i zrozumieć warunki, w jakich znalazł się sędzia polski, obciążony nieraz pracą ponad siły, idącą zbyt często w parze z niedostatecznością środków materialnych. Sędzia polski — powiedzmy to otwarcie — nie ma zapewnionego stanowiska, odpowiadającego materialnie i moralnie jego zadaniom, i dlatego nikt niema prawa skargi na jego prawdziwe czy wrzekome ułomności. Skarżąc się na nie, jesteśmy więc bądź prostakami, niezdolnymi do wnikięcia w sedno rzeczy, bądź hipokrytami, którzy narzekają na wady innych, nie widząc, nie chcąc widzieć własnych.

Wracamy do rzeczy poruszonych na wstępie, do procesu cywilnego. Aby móc ująć go we współczesnej sytuacji gospodarczej, musieliśmy rzucić tło ogólniejsze, „tło“, które dał nam niestety ujemny stan faktyczny, niekorzystne — conajmniej — warunki, w jakich wymierza się sprawiedliwość w Polsce od czasu jej wskrzeszenia. Kiedy w takie tło zapadnie jeszcze „kryzys gospodarczy“, o ileż pogarsza się rzecz sama, o ileż trudniejsze

remedia naprawy! Lecz, jak mówi w „Panu Tadeuszu“ Bernardyn: babska rzecz narzekać..., trzeba szukać tych środków, a przede wszystkim rozparzeć, czy używane dotąd, lub proponowane *pro futuro*, są odpowiednie, czy zamiast poprawy nie przyniosą szkody, t. j. dalszego jeszcze pogorszenia sytuacji.

Powiedziałem na wstępie, że dzisiejszy proces cywilny powinien odpowiadać w całej pełni kulturze prawnej, jej zdobyciom w dziedzinie nauki i praktyki. A więc przede wszystkim: odpowiednie ustosunkowanie do siebie zasad²⁶⁾: ustności i pisemności, wolnej dyspozycji stron w zbieraniu materiału procesowego (kontradiktoryjności) i „wolnej“ ich rozprawy w przeciwstawieniu do zasady oficjalno-śledczej, która również odpowiednio uwzględnioną być powinna. Dalej: zapewnione być musi należyte kierownictwo procesem, formalne i materialne, oraz koncentracja (skupienie) materiału procesowego na rozprawie ustnej w związku z zasadą bezpośredniości²⁷⁾. Oto obok dążności do ugody w procesie najważniejsze podwaliny dzisiejszego procesu cywilnego. Jeżeli w literaturze wskazuje się nieraz na konieczność unikania nieusprawiedliwionego nakładu czasu, pracy i pieniądza²⁸⁾, to nie na koszt tych zasad, nie z ich pominięciem czy uszczupleniem, które nie byłoby zgoła usprawiedliwione, lecz obrócićby się mogło w zaprzeczenie najistotniejszych zadań procesu, w negację wymiaru sprawiedliwości. Nie możemy tu oczywiście omawiać rzeczonych zasad, które znalazły też pewien wyraz w nowym polskim kodeksie postępowania cywilnego w sprawach spornych — lecz nie powinniśmy rozpoczynać poprawy gospodarczej w naszej materji od ich naruszania, od owej iście przekłętej „nowelizacji“ dopiero co ogłoszonych ustaw, od ciągłych, nieraz wprost historycznych zmian w materiale prawodawczym, o których można powiedzieć to, co mówi Dante Alighieri o prawodawstwie Florencji w swej „Boskiej Komedji“²⁹⁾. I przypominać trzeba na każdym kroku³⁰⁾ słowa Montaigna, że jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy można tyle uzyskać przez odmianę raz przyjętego prawa, ile się traci przez jego ciągłe wstrząsy. A tymczasem „przez pół-żartem, przez pół-serjo“ nazywa się dziś ustawodawstwo wydawnictwem perjodycznym, wydawnictwem chwili, nieobliczonym na życie pokolenia lub temniej pokoleń, lecz na czas życia jętki-jednodniówki. A tymczasem nawet ze strony tych, od których trudno się było tego spodziewać, wychodzą próby „podjudzania“ do coraz dalszych zmian ustawodawstwa, nawet do zmiany ustawodawstwa „fundamentalnego“, jak wspomniany przed chwilą kodeks procedury cywilnej, który nawet jeszcze nie wszedł w życie³¹⁾. Sam poświęciłem krytyce projektów tego kodeksu większą pracę³²⁾, wykazując szereg błędów i poronionych unormowań, z których nieliczne tylko doznały poprawy, Lecz z chwilą, kiedy kodeks ogłoszono, stał on się już „własnością publiczną“, której naruszać odmianami zaraz dziś, natychmiast po jego powsta-

niu, nie wolno. Nie wolno uważać ogłoszonego kodeksu za *avant-projet* i proponować ciągłych zmian w nim czy merytorycznych czy nawet „redakcyjnych” tylko. Krytyka była konieczna. zanim projekt stał się ustawą, a i dziś ma ona rację bytu w pracach naukowych z dziedziny polityki prawnej. Trzeba tam oświetlać krytycznie i wykazywać, do czego prowadzą zmiany, zwłaszcza w projekcie Komisji Kodyfikacyjnej, dokonane przez t. zw. komisję ministerjalną, która uważała za właściwe „poprawić” ten projekt, skreślając w nim najistotniejszą konstrukcję procesu cywilnego w sądach okręgowych, konstrukcję łączącą w sposób, jakiego wymaga życie prawne i kultura prawna, „słowo” z „pismem” przez zaprowadzenie w sprawach najważniejszych, czy najtrudniejszych, instytucji pisemnej „odpowiedzi na pozew”, którą wnosić miał pozwany pod rygorem zaoczności, a której zadaniem głównym byłoby przygotować należycie i przez to odciążać ustną rozprawę. Przerost w kierunku zbyt daleko posuniętego przymusu adwokackiego, skreślenie przepisu o możliwości cofnięcia prawa ubogich stronie, która uporczywie odrzuca słuszną ugodę, usunięcie ważnego postanowienia o doręczaniu pozwu do rąk własnych pozwanego, skreślenie przepisu przeciwko kłamstwu w procesie, zbytnie rozszerzenie t. zw. powództwa wzajemnego, przejście z starej, carskiej procedury rosyjskiej mało-kulturalnego przepisu o prowadzeniu rozprawy w nieobecności stron, ograniczenie zaoczności jedynie do przypadku niestawiennictwa pozwanego na rozprawie i to z dalszemi jeszcze ograniczeniami, które stwarzają parodię zaoczności w procesie polskim i są klasycznym przykładem na nierówność traktowania obu stron procesowych, a wreszcie skreślenie niesłuchanie ważnego postanowienia uprawniającego sąd do pominięcia faktów i dowodów, przytoczonych przez stronę zapóźno ze złej woli lub z wielkiego niedbalstwa — oto są, jak widzimy, liczne i „wołające o pomstę do nieba” pogorszenia projektu, których łatwo mógł uniknąć ustawodawca, i które są — mojem przynajmniej zdaniem — najlepszym dowodem na to, że w Polsce każdy niemal utwór prawny unika starannie zbliżenia się do doskonałości, i aby do tego walczyć, „praktycy” przykładają — pochopnie i z tupetem — swą „miarę krawca” do utworów t. zw. teoretyków, wśród których przeważają znowuż rutynowani praktycy³⁸). Lecz praktycy, a zwłaszcza sędziowie, pomijając wypadki rzeczywistych talentów kodyfikacyjnych, mają inny sposób myślenia, że użyjemy modnego wyrażenia: inne „nastawienie” prawnicze, bardziej kazuistyczne, nie obejmujące w sposób wymagany do tworzenia prawa ogólnych stanów faktycznych, dla których ma być stworzony przepis prawny, i które ogarnąć powinny zawsze całą falangę przypadków prawnych. Sposób myślenia sędziego skierowany jest — z istoty rzeczy — bardziej ku rozwiązywaniu trudności i zawikłań, jakie naręcza ten lub ów przypadek prawny, niż ku tworzeniu reguł ogólnych, mających służyć do rozstrzygnięcia tego, co się wydarzy dziś lub jutro,

w mieście lub na wsi, w handlu czy w przemyśle, między bogatymi czy biedakami. I jeden i drugi „sposób myślenia“ jest potrzebny, ma swoją rację bytu. Ale poza — jak powiedziałem — wyjątkowymi zdolnościami prawotwórczymi, sędziowie przeznaczeni są do tego, aby sądzić, orzekać, a nie kodyfikować; współdziałanie stanu sędziowskiego w kodyfikacji polegać winno tylko na wydawaniu swych opinii o projektach ustawowych w tem stadjum, w którym ich sprostowanie lub uzupełnienie odpowiednio do przytoczonych bogatych doświadczeń z kazuistyki prawnej może jeszcze nastąpić z korzyścią dla przyszłej ustawy.

Dlatego też postulat³⁴⁾, aby do tworzenia ustaw państwowych powoływać ludzi „praktycznie doświadczonych“, mających za sobą dłuższy okres urzędowania w danym dziale, a o ile chodzi o ustawy sądowe, dłuższy okres pracy sędziowskiej w orzecznictwie, nie jest uzasadniony. Urzeczywistnienie tego postulatu: 1) spowodowałoby odciążenie jeszcze większej liczby sił sądowych od swego właściwego zadania, od wymiaru sprawiedliwości, 2) pogorszyłoby jeszcze stan ustawodawstwa, zwiększając liczbę „rozstrzygnięć“ ustawowych odpowiednio do kazuistycznego sposobu myślenia sędziów-kodyfikatorów i 3) nie liczyłoby się ze stanem faktycznym, istniejącym w tej mierze w Polsce, gdzie przy tworzeniu ustaw i tak przeważa głos praktyków, a teoretycy³⁵⁾ prawa, współdziałający przy kodyfikacji, mają również za sobą długoletnią praktykę. Widzimy tedy, że urzeczywistnienie tego postulatu nic nie ulepszyłoby ani w sądownictwie ani w ustawodawstwie, a sam proces cywilny — sam przebieg postępowania sądowego — jeszczeby ucierpiał mocno, czego w obecnej sytuacji gospodarczej ryzykować nie wolno. Sędzia zresztą i bez tego jest czynnikiem prawotwórczym, lecz w innym rozumieniu, o czem będzie mowa niżej.

Jako jedną z przyczyn upadku sądownictwa i niedomagań w praktyce instytucyj procesu cywilnego, a zarazem jako jedną z przyczyn złej techniki naszych ustaw podaje się często zbytnią obfitość produktów prawodawczych. „Wytwarza to istny chaos prawodawczy, utrudnia orjentację... oraz wykładnię... wywołuje sprzeczności w orzecznictwie... potęguje pieniactwo... obciąża ogromnie działalność sądów i hamuje bieg postępowania“³⁶⁾. Otóż tworzenie w okresie powojennym większej ilości ustaw i rozporządzeń nie jest szczególną właściwością stosunków w Polsce; można powiedzieć, że niemal wszędzie są skargi na masową fabrykację ustaw dowolnych i nieudolnych³⁷⁾. Nie powinna zadziwiać ta ilość w państwie wskrzeszonym i nie powinna wydawać się czemś zbyt anormalnem. Prawda, że pod względem ustawodawstwa nie było tu pustki w chwili powstania Państwa na nowo. Ale ustawy dobre przed tym faktem (i przed wojną) tracą swą „doskonałość“ na dobę obecną, i stąd potrzeba ich zmian oraz tworzenia nowych. Chodziło zresztą i chodzi, jak to powszechnie wiadomo, o unifikację

ustawodawstwa na każdym polu, więc nietylko co do rzeczy, które objęły lub obejmą wielkie kodeksy t. zw. ustaw sądowych, lecz w każdej dziedzinie życia prawnego. Życie prawne w różnych swych dziedzinach nie mogło i nie może czekać; pojawiały się i zjawiają się ciągle zagadnienia bieżące, które musiały i muszą być rozwiązane prawodawczo. Zapewne, że nie jest odpowiednie, jest nawet szkodliwe, płodzenie ustaw i rozporządzeń głównie na to, aby uczynić zadość „imperjalizmowi“ prawodawczemu, pragnącemu *w s z y s t k o* uregulować przepisami prawnymi bez zdania sobie jasno sprawy z tego, czy to jest dla życia prawnego konieczne czy — przeciwnie — wypaczyć je może. Pobudliwość co do ujmowania w przepisy prawne stosunków przejściowych tylko — dopomaga dzielnie do stwarzania nadmiaru ustaw, bo skoro stosunki te przeminą, lub ulegną zmianie, trzeba znowu wydać (nową) ustawę, zmieniającą lub nawet znoszącą ustawę poprzednią. Pobudliwość zatem z krótkowzrocznością w parze, oto prawdziwe wady ustawodawcy, które nie mogą wydać dobrych owoców w życiu prawnym. Stają się one też często przyczyną złej techniki ustawowej, skoro „co nagle, to po diable“. A błędy, zwłaszcza rzeczowe, w ustawach wywołują również złe skutki; zjawiają się w dzienniku ustaw „sprostowania“ tych błędów, często ustawy nowe, regulujące odmiennie tę samą materię prawodawczą, choć ją uregulowano dopiero niedawno. Jeżeli i tu w ustawie „prostującej“ czy uzupełniającej dawną, popełniono znów błędy, lub gdy po jej wydaniu zajdzie zmiana stosunków, wobec której dotychczasowe postanowienia prawne okażą się nieodpowiednie, mamy znowuż bodziec do wydania nowej ustawy. Jednym słowem *circulus vitiosus*: różne ustawy, dotyczące tej samej materji powodują niemałe trudności w ustaleniu tego, co obowiązuje jako prawo, w ogarnięciu myślowem tych wszystkich zmian i uzupełnień przy stosowaniu prawa.

Jak wiadomo, nasz dziennik ustaw przeładowany jest różnemi „sprostowaniami“, nieraz natury formalnej tylko, błędów drukarskich czy w korektach, często jednak także natury głębszej, zmianami rzeczowemi, ukrytymi wstydliwie pod nazwą sprostowań. Dawniej, w ustawodawstwach kulturalnych rzadko tylko, bardzo rzadko zdarzało się sprostowanie ustawy; dzisiaj jest ono niemal na porządku dziennym, tak jak skargi na złe ustawy. A wśród przyczyn tego zła przytacza się w prasie³⁸⁾ nadmierny pośpiech i nieprzemysłenie ustawy przed jej wydaniem, skutkiem czego jest ona zgóry niewykonalna w praktyce (ustawa papierowa) lub luk pełna — a dalej niedoświadczenie naszych prawodawców i „wrodzoną nam zmienność i kapryśność, pod których wpływem“ nie podoba nam się jutro to, cośmy dziś postanowili, oraz „gadulstwo“, które ma być również jedną z przyczyn, „że nasze ustawy i rozporządzenia tak często się ukazują i są tak nadmiernie długie“.

Mało jest produktywne wchodzenie wgłąb tych wszystkich przyczyn

i badanie, czy nie należy ich ścieńczyć ilościowo i rzeczowo. Skoro zdajemy sobie sprawę, że coś jest wadą, nic łatwiejszego — przy silnej woli — jak ustrzec się tego na przyszłość. Daleko ważniejsze jest wyjść z ogólników i przejść do błędów konkretnych ustawodawstwa naszego, aby niejako „namacalnie“ dowiedzieć się o tem, czego nam unikać należy. Lecz nie mogę śledzić tutaj dalej tego tematu, któremu poświęcę pracę osobną³⁹⁾. Mogę tylko jeszcze zatrzymać się na chwilę przy jednej kwestji natury ogólnej. Powiedzieliśmy, że nie wszystkie stosunki społeczne powinny być regulowane przepisami prawnymi. Tymczasem w memoriałach poświęconych poprawie naszej techniki ustawowej⁴⁰⁾ czytamy np. zdanie takie:

„Wszelkie stosunki społeczne powinny być unormowane przepisami prawnymi tak, aby w ich granicach mógł się poruszać obywatel Państwa swobodnie, bez narażenia się na zwrot niespodziewany“.

Przyjmując zgóry zdanie uboczne, nie możemy zgodzić się na zdanie główne, a w każdym razie musimy zeń usunąć słowo: „wszelkie“, z przyczyn zaznaczonych już wyżej. W tej materji odwołuję się jeszcze do wywodów Ehrlicha⁴¹⁾, który wykazał, że zasadnicze urządzenia prawne nie pochodzą od Państwa, lecz wynikają z wewnętrznego ruchu społecznego. Tak zwane wyłącznie-państwowe pojmowanie prawa, myśl, że Państwo jest źródłem wszelkiego prawa, doprowadza — mojem zdaniem — do zrównania Państwa z prawem, do „Identität von Staats- und Rechtsordnung“, owej osławionej teorii Kelsena, spopularyzowanej i u nas, a nieuzasadnionej już w samych założeniach⁴²⁾. Porządek prawny w państwie a państwo samo, to dwie rzeczy zupełnie odrębne, i słusznie powiedziano⁴³⁾, że szeregu zasadniczych urządzeń prawnych, jak np. małżeństwa, rodziny, różnych korporacyj — nie stworzyło państwo, które podpada pod szersze pojęcie społeczeństwa, lecz są to instytucje przedpaństwowe, wyniki ewolucyj społecznych o rozmaitem napięciu i treści. Także dzisiejsze zdania prawne nie pochodzą tylko i wyłącznie od Państwa, gdyż impuls do ich powstania, do udzielenia im mocy obowiązującej w państwie dają różne dążenia społeczne, krzyżujące się nieraz wzajemnie, wywołujące częstokroć skomplikowane procesy wewnętrzne, zanim zdołają uzewnętrznić się w tem lub innym zdaniu prawnem. „W rzeczywistości to tylko drobny wyimek społecznego życia prawnego, które państwo obejmuje swem ustawodawstwem; wielka droga społecznego rozwoju prawnego biegnie obok ustawy, dokonywa się samodzielnie w urządzeniach społecznych. Z zetknięcia się sądów i prawników z zjawiskami społecznymi, których ustawodawca po największej części przewidzieć i ująć nie może, wychodzi wszędzie prawo prawnicze jako samodzielne źródło prawa obok ustawy“.

Na to „prawo prawnicze“ zwraca się dziś i poza Polską uwagę, kiedy

mowa o procesie cywilnym, o jego reformie, o dążeniach do poprawienia stosunków w dziedzinie pieczy prawnej⁴⁴). Kiedy się mówi w Niemczech, że „prawu grozi niebezpieczeństwo, iż zginie na ustawie“, że „bardziej powierzchownie i niesystematycznie i bez poczucia odpowiedzialności niż dzisiaj nigdy nie pracowała maszyna ustawodawcza“, kiedy się doradza przyjęcie tam angielskiego systemu precedensów⁴⁵) — wszystko to jest wołaniem o leczenie kryzysu sądownictwa przez sędziów samych. Nie kłótlive wymiany zdań w różnych „Lehrbuchach“, powodujące tylko dysonanse między teorią a praktyką, lecz orzecznictwo sędziów, a przede wszystkim Sądu Najwyższego, ma być w myśl tych tendencji głównym źródłem prawa. Prawo „sędziowskie“ w Anglii (Case Law)⁴⁶) uzupełnia prawo zwyczajowe (Common Law) i ustawowe (Statute Law) zapomocą t. zw. precedensów, t. j. wcześniejszych wyroków sądów wyższych i równych, wyroków o charakterze „konstytutywnym“, w których „ratio decidendi“ czyli zdanie prawne, będące bezpośrednią podstawą rozstrzygnięcia „wiąże“ w zasadzie sędziego, rozstrzygającego pewien przypadek prawny. Nie idzie się tam wprawdzie tak daleko, aby, jak w Stanach Zjednoczonych, dawać sędziemu niemal pełną wolność, a nawet przewagę wobec prawa pisanego, jako niedoskonałego utworu, który poprawić jest rzeczą sędziego — ale też nie obniża się powagi sądów, a zwłaszcza Sądu Najwyższego przez zarzuty błędnego i niesłusznego orzecznictwa! A oprócz tego sędzia ma w Anglii jeszcze dalszy udział w tworzeniu prawa i to już w ściślejszym tego słowa znaczeniu, jako powołany do udziału w t. zw. prawie wykonawczym (Rules), obejmującym przede wszystkim postępowanie sądowe, nieregulowane tedy parlamentarnie, lecz raczej autonomicznie przez sądy same. Działa ten system na niektórych teoretyków wprost niepokojąco, pobudzając ich nawet do pochwały nielegalnego sposobu powstawania prawa i do zachęt w kierunku przejęcia urządzeń angielskich do niemieckiego prawa procesowego, z pozostawieniem tam jedynie t. zw. Grundsatzgesetzgebung, a uregulowaniem całej reszty tego prawa przez sędziowskie przepisy wykonawcze.

Ucieczka do tych przepisów, oraz do precedensów czy prejudycjów, wołanie o przejęcie urządzeń prawnych angielskich, czy amerykańskich w tej mierze, opiera się w Niemczech na zaniku zaufania w ustawodawcę tem więcej, że panoszy się tam prawo rozporządzeń ministerjalnych, które „wystawia na próbę poczucie prawne sędziego“⁴⁷). Lecz i tam jest to tylko „wołanie“ narazie niewysłuchane, o ile mogę sądzić dość odosobnione nawet. Podobnie, jak żądanie, aby żaden środek prawny od rozstrzygnięć sądowych nie mógł być wniesiony bez zezwolenia czy dopuszczenia go przez sędziego, i to w zasadzie przez sędziego *a quo*⁴⁸). Są to przecież pomysły przesadne, radykalne w takim stopniu, że wprowadzone na inny teren, w inne

stosunki społeczne i prawne spowodowałyby więcej zamieszania niż pożytku, zaostrzyłyby tylko „kryzys zaufania“ do sądownictwa, powodując może nawet paniczną ucieczkę przed (takim) wymiarem sprawiedliwości. Może zresztą rozpatrując nasze stosunki wystarczy w tym względzie odwołać się do słów St. Wyspiańskiego: „Dziś, gdy was polską znam plejadą, cóż angielskiego w sobie macie?“

Ale nie zmniejsza to wcale ani potrzeby ani racji bytu leczenia kryzysu sądownictwa „w domu własnym“, przez odpowiednie orzecznictwo, przez ożywione duchem leczniczo-twórczym prawo prawnicze. Jeżeli nie chcemy pójść tak daleko, aby nasz sędzia wzorem sędziego amerykańskiego, przekształcał całe prawo, zmieniał ład prawny odpowiednio do swych zapatrywań na dobro ogółu, czy jednostek, na kolizję ich interesów i na rzekomą sprzeczność ustaw z Konstytucją⁴⁹⁾ — to przez to samo nie rezygnujemy jeszcze z działalności sędziego, wzbijającej się ponad jego rolę, jako t. zw. aparatu subsumcyjnego, podciągającego niewolniczo dany sobie do osądzenia przypadek prawny pod przepis ustawy. Mózgu i wysiłku sędziego nie zastąpi ustawa; trudno stawiać do niej żądanie tak nierozumne. Jeżeli zawsze głosiłem zapatrywanie, że „prawo pisane“, ustawa, ma być tylko — cprawda koniecznym — punktem wyjścia i punktem oparcia dla sędziego, to nie w tem znaczeniu, aby mu zamknąć drogę do kształtowania rozwoju myśli prawniczej, i to nietylko tam, gdzie ustawodawstwo zawiera konieczne do wypełnienia luki. W ciężkich, przełomowych czasach podnosi głowę szkoła „wolnego“ prawa, choćby w zmienionej nazwie i szacie, uznająca niepisane „nadnormy“ czasem nawet z pominięciem ustawy i choćby ona nie zgadzała się z niemi⁵⁰⁾. I lubo nie moglibyśmy uzasadnić prawnie naruszenia tym sposobem przepisów ustawowych wiążących bezwzględnie, to bez żadnych zastrzeżeń zalecić musimy stosowanie wszystkich środków t. zw. e k o n o m j i p r o c e s o w e j, przyspieszającej bieg procesu i zmniejszającej nakład czasu, pracy i kosztów. Nie potrzebujemy też udawadniać na tem miejscu, że zarówno obowiązujące ustawy procesowe, jak i kodeks postępowania cywilnego zawierają środki przeciw przewlekaniu procesu, środki t. zw. przyspieszające i skupiające materiał procesowy⁵¹⁾. Niema w tem nic rewolucyjnego, są to środki łagodne w stosunku np. do przesady w pojmowaniu pierwiastka publiczno-prawnego w procesie cywilnym w duchu art. 86 projektu włoskiego, według którego nikt nie może żądać rozstrzygnięcia sporu przez sędziego, jeżeli ono niema wagi dla państwa⁵²⁾, a fałszywe i lekkomyślne twierdzenia stron są surowo karane.

Dochodzę do końca. Powiedziałem na wstępie, że proces cywilny jest zjawiskiem społecznym. Ale proces jest przytem walką stron unormowaną przez prawo pozytywne, walką, wobec której sąd państwowy dzisiaj nie jest, nie może być biernym⁵³⁾. „Manczesterska, wolna gra

się“ wobec uprawnień sądu procesowego, a względnie przewodniczącego rozprawy, jeżeli nie ustąpiła w ką i w tył, to bądź co bądź nie dierży już dziś prymu w procesie cywilnym. Znaczenie społeczno-gospodarcze procesu nie jest już dziś zapoznawane. „Funkcją procesu, jak prawa w ogólności, jest stworzenie podstawy dla uporządkowania życia gospodarczego“⁵⁴); proces cywilny „przesuwa“ kapitały i „żywi dużo ludzi“. Utrudnianie tej walki stron sztuczne, dokonywane np. przez zmniejszanie liczby sądów lub sędziów⁵⁵), nie wyda dobrych owoców w życiu ekonomicznym; walka z tą walką skuteczną odbyć się może tylko zapomocą instytucyj popierających ugodę między stronami. Dobrze zorganizowane fachowe sądy polubowne i rozjemcze mogą tu przynieść pomoc i ulgę, o ile ich tworzenie nie jest tylko wyrazem niechęci i nieufności do sądownictwa państwowego. Ułatwienie zawarcia ugody w sądzie, dążność do ugodowego załatwienia sporu, to także środki odpowiednie i celowe, jeżeli są stosowane bez przesady, bez narzucania ugody stronom. Ale z drugiej strony słusznie zwraca się uwagę⁵⁶) na to, że proces cywilny, jako instytucja prawna, daje gwarancję bezpieczeństwa gospodarczego, broniąc, aby cudza sfera prawna nie była naruszona, biorąc w obronę prawa stron i doprowadzając do zaspokojenia ich słusnych żądań. Więc nie można „gnębić“ procesu cywilnego np. przez nadmierne powiększanie opłat sądowych⁵⁷) lub przez upośledzanie materialne sędziów⁵⁸), bo te rzeczy pomszczą się na samej gospodarce społecznej. Tak samo, jak nie można skracać procesu „o głowę“, usuwając zeń najważniejsze zdobycze kultury prawnej i sprowadzając przez to pogorszenie wymiaru sprawiedliwości. Ażeby ten wymiar był naprawdę społecznym, i budowa procesu musi być solidna, i włodarz procesowy czyli sędzia odpowiedni i odpowiednio usytuowany, i główni aktorzy t. j. strony postawione w możność dochodzenia lub obrony swych praw.

Niema zatem żadnych cudownych ani heroiczych środków na kryzys naszego sądownictwa i na wydobycie procesu cywilnego z tego stanu, w którym się dziś znajduje. Jeżeli skargi się podnoszą, że sądy zawałone są pracą, że sędziów zamało, że ludność musi czekać miesiącami i latami na załatwienie swych spraw, że nie można się doczekać na egzekucję wyroków, że sądy zamiast je kazać wykonywać natychmiast biorą jeszcze w obronę nieuiszczalnego dłużnika — to rady na to, na te konsekwencje kryzysu ekonomicznego w zakresie sądownictwa i procesu cywilnego są natury raczej negatywnej i brzmią:

1) Nie zmieniać i nie powiększać ustawicznie prawodawstwa, zwłaszcza przez wydawanie różnych „nowel“ nawet w celach poprawy dzisiejszych stosunków gospodarczych, w żadnym zaś razie nie tykać ustalonych już zdobyczy kulturalnych w procesie cywilnym pod wpływem pobudliwości kryzysowej.

2) Nie znosić sądów i nie zmniejszać liczby sędziów, ani nie pogarszać warunków ich bytu — przeciwnie w miarę poprawy stosunków gospodarczych bezzwłocznie przystąpić do ulepszenia dotychczasowego, nader ujemnego stanu rzeczy.

3) Nie zaprzętać naszych sędziów zadaniami, nienależącymi do wymiaru sprawiedliwości w właściwym tego słowa znaczeniu — przeciwnie, odjąć im wszelkie inne zajęcia, i nie żądać od nich wydawania np. opinij ustawodawczych lub egzaminowania kandydatów sędziowskich etc. bez osobnego wynagrodzenia.

4) W wykonaniu wymiaru sprawiedliwości nie unikać środków przyspieszających proces i koncentrujących materiał procesowy, lecz przeciwnie usilnie czuwać, aby wszystkie zdobycze ekonomji procesowej były w każdym poszczególnym procesie cywilnym w jak najszerszej mierze stosowane.

5) Dbać o rozwój prawa prawniczego, o ulepszenie orzecznictwa sądowego w kierunku wybitnego poparcia poprawy stosunków gospodarczych w Państwie, i nie hamować w drodze instancyj śmielszych myśli w wyrokach sędziowskich, któreby temu postulatowi usiłowały uczynić zadosyć.

6) Założyć odpowiednie podstawy pod rozwój sądów polubownych i instytucyj rozjemczych dla pewnych spraw, stanów i zawodów i wykorzenić ducha pieniactwa, popierając w odpowiedni sposób ugodowe załatwienie sporu.

UWAGI:

¹⁾ Friedrich Stein: Die Reform des Zivilprozesses, 1922, str. 11.

²⁾ Fr. Klein mit Ergänzungen von Fr. Engel: Der Zivilprozess Österreichs, 1927.

³⁾ Cytuję z pamięci. Patrz E. Fuchs: Juristischer Kulturkampf 1912; Recht und Wahrheit in unserer heutigen Justiz, 1908 — i wiele innych prac z dziedziny t. zw. modernizmu prawnego.

⁴⁾ Gołąb: Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów, 1928. Z pracy tej przytaczam uwagi, mające związek z naszym tematem.

⁵⁾ Schaub: Les crimes de la Justice, Essai critique sur l'interprétation erronée du droit pénal contemporain, str. 13 i 16.

⁶⁾ F. Somló: Juristische Grundlehre (1917), str. 371, 375 i nast.

⁷⁾ Patrz publikację, cytowaną w uwadze 5, str. 17, 20 i 29.

⁸⁾ Anatol France: Crainquebille, Putois, Riquet et plusieurs autres récits profitables. Cent soixante-quatrième édition, 1924. — Gołąb, jak wyżej w uwadze 4, str. 3 i następane.

⁹⁾ Patrz także: René Benjamin: Les Justices de la paix (Le livre de demain).

¹⁰⁾ Patrz m. i. sprawozdania stenograficzne Sejmu z posiedzenia 202 z 6 maja 1925, 276 z 22 marca 1926 i 277 z 23 marca 1926, oraz Senatu: 100 i 101 z 17 i 18 czerwca 1926 r.

¹¹⁾ Druk sejmowy Nr. 1200, przedłożony 2 maja 1924 r.

¹²⁾ Patrz moje: Uwagi krytyczne nad projektem ustawy o ustroju sądownictwa

(Ruch Prawniczy poznański 1922), oraz: Dalsze uwagi krytyczne (Gazeta Administracji i Policji Państw. 1923). Patrz także: Ustrój sądów powszechnych, 1929, str. 278 i nast.

¹¹⁾ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 6 lutego 1928, Dziennik Ustaw Nr. 12 poz. 93, z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1929 r. art. 91 i nast. Patrz też dwie nowele do tego prawa, a mianowicie z 4 marca 1929 Dz. Ustaw Nr. 5 z r. 1930, oraz z 24 listopada 1930 Dz. Ustaw Nr. 80 poz. 626.

¹⁴⁾ Artykuły 96 § 3 i 91 § 2 prawa o ustroju sądów powszechnych.

¹⁵⁾ Artykuł 47 § 2 tegoż prawa.

¹⁶⁾ Skład kolegiów administracyjnych Sądu Najwyższego, oraz sądów apelacyjnych i okręgowych: art. 48 prawa o ustroju sądów powszechnych.

¹⁷⁾ Z 4 marca 1928 w sprawie zmiany niektórych postanowień rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 6 lutego 1928, zawierającego „Prawo o ustroju sądów powszechnych“ (Dz. Ustaw Nr. 5 z r. 1930, poz. 43).

¹⁸⁾ Art. 36 noweli, zmieniającej art. 96 § 1 prawa o ustroju sądów powszechnych, mówi: „Minister Sprawiedliwości przedstawia do mianowania na stanowiska sędziów okręgowych, apelacyjnych i Sądu Najwyższego jednego z kandydatów, wskazanym przez Sądy“.

¹⁹⁾ Chociaż już według ustawy z 18 marca 1921 (Dz. Ustaw Nr. 30 poz. 172) w miastach ponad 10.000 mieszkańców orzekał sędzia pokoju-prawnik, a nominacja sędziów pokoju należała do Min. sprawiedliwości (art. 33 dekretu o tymczasowej organizacji władz naczelnym Król. Pol. Dz. Praw 1918 Nr. 1) — to jednak w chwili urzędowania sądownictwa w b. zaborze rosyjskim pozostała tam w służbie pewna ilość sędziów pokoju bez „wyższego wykształcenia prawniczego“.

²⁰⁾ Według prawa o ustroju sądów powszechnych sędziego pokoju wybierają mieszkańcy danego okręgu na lat 5, a gdy wybór nie dojdzie do skutku, mianuje go Minister sprawiedliwości. Sędzia pokoju obok innych warunków musi mieć wykształcenie w zakresie co najmniej 6 klas szkoły średniej (art. 189 i nast.).

²¹⁾ Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Senatu z 18 czerwca 1925 r., str. 12.

²²⁾ „Orzecznictwo Sądów Polskich“, wychodzące w Warszawie; obecnie już tom X. Patrz także Czesław P o z n a ń s k i: Orzecznictwo Sądów Polskich — Tezy 1918—1928. Warszawa 1930.

²³⁾ O Komisji Kodyfikacyjnej Rz. P. pojawiają się od czasu do czasu w prasie fałszywe twierdzenia, a nawet ataki ludzi nierozumiejących się na rzeczy, lub działających widocznie *cum ira et studio*, nie mających jednak — najczęściej — odwagi odsłonić swego nazwiska.

Trudno zabronić obywatelowi wyrażania w odpowiedni sposób swych przekonań politycznych i działania w myśl tych przekonań w życiu społecznym. Rzecz ta zmienia się co do sędziów o tyle, że sędzia musi „unikać wystąpień, któreby mogły osłabiać zaufanie do jego bezstronności“ (por. art. 41 powołanego w tekście projektu). Ponad to jednak iść niema potrzeby, gdyż sędzia, który jest członkiem jakiegoś stronnictwa politycznego, z istoty rzeczy silić się będzie na jak największą przedmiotowość, aby się ustrzec od zarzutów stronnictwa (por. sprawozdanie sejmowe z 277 posiedzenia z d. 23 marca 1926).

Według prawa o ustroju sądów powszechnych sędziemu nie wolno oddawać się zajęciom ubocznym, przeszkadzającym mu w pełnieniu obowiązków, uchybiającym jego godności, lub mogącym zachwiać zaufanie w jego bezstronność. Sędzia nie może brać osobistego udziału w prowadzeniu przedsiębiorstwa, ani należeć do jego rady nadzorczej, chyba że chodzi o spółdzielnię sędziów, prokuratorów lub urzędników sądowych, lecz i to za zezwoleniem kolegium administracyjnego sądu właściwego (art. 125 prawa o ustroju sądów powszechnych).

²⁴⁾ Art. 121 prawa o ustroju sądów powszechnych.

²⁵⁾ Patrz zwłaszcza druk sejmowy Nr. 2600 część 9 i sprawozdanie stenogr. z 21 i 22 posiedzenia Sejmu z 11 i 12 czerwca 1928 r.

^{25a)} Patrz warszawski „Głos sądownictwa“, Nr. 2 z lat 1930 i 1931.

²⁶⁾ Gołąb i Wusatowski: Kodeks postępowania cywilnego, str. 69 i nast.

²⁷⁾ Zwłaszcza w postępowaniu dowodowym. Polega ona na przeprowadzeniu dowodów przez i przed samym sądem orzekającym. Patrz o tem w książce, cyt. w uwadze poprzedniej, str. 47.

²⁸⁾ Patrz pracę, cytowaną wyżej w uwadze 2).

²⁹⁾ Część II, Czyściec, Pieśń VI. — Druk Nr. 274 Sejmu Rz. przynosi nam rządowy projekt ustawy zmieniającej niektóre przepisy postępowania karnego, chociaż kodeks postępowania karnego z 19 marca 1928, Dz. Ustaw Nr. 33 poz. 313, wszedł w życie dopiero z dniem 1 lipca 1929 r. Nowela ta ma objąć kilkadziesiąt zmian, ważnych zwłaszcza „w zakresie i trybie zbierania dowodów w obu instancjach merytorycznych“, gdzie stwierdzono „nadmierne rozszerzenie postępowania dowodowego bez istotnego pożytku dla wymiaru sprawiedliwości“, tak że wynikiem jest „przewlekłość postępowania oraz konieczność częstego i wielokrotnego odraczania rozpraw, połączonego ze znacznymi kosztami dla Skarbu Państwa. Normalny tok pracy sądów karnych jest silnie zahamowany, koszty postępowania zaś przekraczają możliwości budżetowe Skarbu“ (z uzasadnienia ogólnego tamże). — Patrz także druk sejmowy Nr. 340 z 20 marca b. r., zawierający nowy projekt noweli zmieniającej kodeks postępowania karnego.

³⁰⁾ Patrz moją pracę p. t. *Théorie et technique de la codification*, Modena 1930 (Estratto dagli Studi filosofico-giuridici dedicati a Giorgio del Vecchio). Montaigne przypomina nakaz prawodawcy Thuryjczyków, aby każdy, kto chce uchylić jakieś prawo obowiązujące lub ustanowić nowe, przedstawiał się ludowi z postronkiem na szyi, i w razie, gdyby ta nowość nie była powszechnie przyjęta, pozbawiony był życia natychmiast.

³¹⁾ Patrz n. p. Litauer w *Głosie Prawa* Nr. 7 z r. 1931, str. 291; Dr. Kurzer i Dr. Kaestenblatt w *Głosie Adwokackim* (krakowskim), zeszyt 7 i 8, 1931 str. 162 i nast., 172 i nast. Proponowane tam zmiany dadzą się w znacznej części zastąpić odpowiednią wykładnią przepisów kodeksu, a często są nieuzasadnione.

³²⁾ Gołąb: *Projekty polskiej procedury cywilnej. Powstanie, uzasadnienie, zdania odrębne*, Kraków 1930. Patrz o tem recenzję *Allerhanda* w *lwowskim Przeglądzie Prawa*, a zwłaszcza ostatnie jej zdanie: „Żadna praca naukowa, która zajmuje się ustawą, nie pominie... książki autora, która przyczynia się do zrozumienia niejednego przepisu“.

³³⁾ W Komitecie redakcyjnym polskiej procedury cywilnej było pierwotnie dwóch profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, mających za sobą długie lata praktyki cywilnoprawnej, i jeden długoletni adwokat, będący zarazem profesorem Wolnej Wszechnicy Polskiej. Później pozostał tam jeden tylko profesor Uniwersytetu, a w skład Komitetu weszli kolejno — w liczbie trzech — długoletni sędziowie i jeden adwokat, ówczesny Minister sprawiedliwości.

W Komisji ministerjalnej byli sami praktycy.

³⁴⁾ Patrz artykuł dra Alfreda Jendla w *Przeglądzie Sądowym* (krakowskim) 1931, Rok VII, Nr. 10, str. 253 i nast.

³⁵⁾ Jeżeli z tytułu mego zawodu mam być uważany za teoretyka, to przyznać się muszę, że mam praktyki prawnej pełne lat 19, podczas gdy profesorem jestem nie więcej ponad lat 10, przez który to czas zajmowałem się również praktyką prawną, choćby tylko pisząc kilkadziesiąt gloss do orzeczeń Sądu Najwyższego w „*Orzecznictwie sądów polskich*“.

³⁶⁾ Por. artykuł, cytowany w uwadze 34, str. 256.

³⁷⁾ R. L a u n : Recht und Sittlichkeit, Hamburg 1925; o czym G o ł ą b : Moralność a Prawo, 1926, str. 10 (odbitka z „Przeglądu Filozoficznego“); B a u m b a c h : Deutsche Gesetzgebungsnacht w „Deutsche Juristen-Zeitung“ 1927, Heft 1.

³⁸⁾ Patrz n. p. czasopismo „Jedność“, organ stanu urzędniczego, wychodzący w Krakowie Nr. 7 z r. 1927.

³⁹⁾ O teorii i technice kodyfikacyjnej, z której to pracy wyjąłem uwagi tekstu o obfitości utworów prawodawczych.

⁴⁰⁾ Por. memoriał Wydziału Prawa, Towarzystwa Prawniczego i Związku Adwokatów Polskich we Lwowie w sprawie techniki ustawodawczej, z r. 1919.

⁴¹⁾ Juristische Logik, str. 81 i nast. Patrz także jego „Soziologie des Rechtes“.

⁴²⁾ K e l s e n : Soziologischer u. juridischer Staatsbegriff, Tübingen 1922 §§ 14 i 15; J a w o r s k i : Nauka prawa administracyjnego, Warszawa 1924, str. 182 i nast.; G o ł ą b : Istota osoby prawnej („Przegląd Prawa i Admin.“ 1925).

⁴³⁾ E h r l i c h , jak wyżej.

⁴⁴⁾ H. G e r l a n d : Probleme d. englischen Rechtslebens 1929; tenże: Englische Rechtsprobleme u. die deutsche Zivilprozessreform 1930 (Prozessrechtliche Abhandlungen, herausgegeben von J. Goldschmidt); Dr. R. F r i t z : Aus dem amerikanischen Rechtsleben 1930; M e n d e l s o h n - B a r t h o l d y : Zivilprozessreform als politische Frage (Judicium 3 Jahrgang 1 Heft, S. 65 n.) — i inne.

⁴⁵⁾ O czym zaraz niżej.

⁴⁶⁾ W Stanach Zjednoczonych: Judge — made Law.

⁴⁷⁾ F r i t z , jak wyżej, str. 27 i nast.

⁴⁸⁾ M e n d e l s o h n - B a r t o l d y , jak wyżej uw. 44.

⁴⁹⁾ G o ł ą b : Sprzeczność z Konstytucją, Poznań, Ruch Prawniczy etc. 1926.

⁵⁰⁾ R. P o l l a k : Vertrauenskrise in der Justizpflege, Judicium I, 1, str. 69 i nast.

⁵¹⁾ I. R o s e n b l ü t h : Ekonomia procesowa, w „Przeglądzie Sądowym“ Nr. 8 z r. 1929.

⁵²⁾ O tem: M e n d e l s o h n - B a r t h o l d y , jak w uwadze 44; C a r n e l u t t i : Progetto del Codice di Procedura Civile I—II, Padova (Milani) 1926 (Supplemento alla Rivista di diritto processuale civile III).

⁵³⁾ Inaczej co do procesu niemieckiego; K i s c h : Die soziale Bedeutung des Zivilprozesses, Judicium I, zeszyt 1, str. 1 i nast. Patrz jednak u nas np. art. 230 i 251 kodeksu postępowania cywilnego.

⁵⁴⁾ K i s c h , jak wyżej, str. 5 i nast.

⁵⁵⁾ Patrz np. druki sejmowe Nr. 273 i 278 z roku 1931, zawierające projekty ustaw o zniesieniu i zmianie różnych sądów okręgowych, oraz sprawozdanie z 30 posiedzenia Sejmu z 9 października b. r. str. 62 n. Nadto: rozp. Min. sprawiedliwości z 12 września 1931, znoszące sąd grodzki w Szydłowcu (Dz. Ustaw Nr. 88 z r. 1931 poz. 688).

⁵⁶⁾ K i s c h , jak w uwadze 54.

⁵⁷⁾ Zapowiedziane świeżo jako projekt rządowy do Sejmu Rzeczypospolitej.

⁵⁸⁾ Druk sejmowy Nr. 252 z 24 września 1931 r. zawiera projekt ustawy o zawieszeniu automatycznego przechodzenia (między innymi także) sędziów do wyższych szczebli uposażenia. Patrz o tem sprawozdanie stenogr. z 29 posiedzenia Sejmu z 1 i 2 października 1931 r., oraz z 30 posiedzenia Sejmu z 9 października 1931 pag. 41 n.



DRUKARNIA „ORBIS” KRAKÓW